Nr. 21 Kraków, dnia 24 maja 1942. 40 gr.

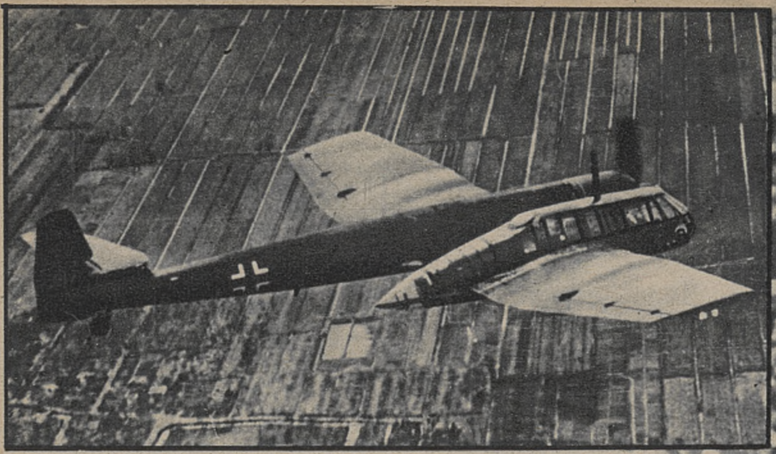
# Ilustrowany KURJER POLSKI



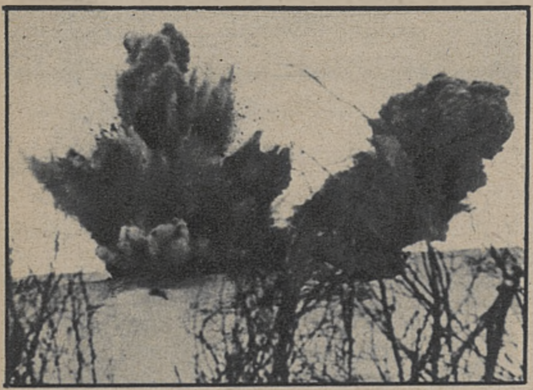
*Boże, któryś serca wiernych światłem Ducha Świętego oświecić raczył, daj nam w tymże Duchu poznać co prawe, i spraw byśmy przez przyjęcie Sakramentu Ciała i Krwi, wiecznego zbawienia dostąpić mogli.*

Z „Modlitw i Kolekty na uroczystość Zesłania Ducha Świętego".

Fot. Borek



Wielka ilość niemieckich samolotów bojowych, i najnowszych samolotów specjalnych (na zdjęciu) przeznaczonych do wspierania piechoty niemieckiej rozpoczęła działania zaczepne w bitwie o Kercz.



Metr po metrze sowieckich urządzeń obronnych obrzucony został bombami najcięższego kalibru i w ten sposób przygotowany do ataku dla piechoty niemieckiej.



Mimo zaciekłego oporu bolszewików zdobyte zostało 16. maja przez wojska niemieckie i rumuńskie najważniejsze miasto półwyspu Krymskiego Kercz.





Fot. Scherl Atlanti[c] P. B. Z.

# KERCZ

PIERWSZY WIELKI ATAK I POŚCIG NA POŁUDNIOWYM ODCINKU FRONTU WSCHODNIEGO





Zmotoryzowane działa obrony przeciwlotniczej osłaniają atakującą piechotę niemiecką przed atakami nurkowymi myśliwców bolszewickich.

Na lewo powyżej: Po ciężkich atakach z powietrza ruszają czołgi, działa szturmowe i piechota do ataku.

Wynik walk o Kercz: 150.000 jeńców, 1133 dział, 272 granatniki, 258 czołgów, 3814 aut i kilka tysięcy koni. 323 zestrzelone samoloty, trzy armie sowieckie zniszczone!

Setki dział wyrzucaj[ą] śmiercionośny ogień [...] stanowiska bolszewicki[e]. Najnowocześniejsza bro[ń] okazała się w swym dzia[ła]niu szczególnie skuteczn[a]





# KARELIA

NIEMIECKIE STANOWISKA OGNIOWE W PÓŁNOCNYM ODCINKU FRONTU WSCHODNIEGO

**W PIERWSZEJ LINII BOJOWEJ**

Powyżej: Tak wygląda stanowisko bojowe w pierwszej linii bojowej. Teren pokryty jest zniszczonymi czołgami sowieckimi. Obsługa działa zbudowała sobie w pobliżu działa schron w ziemi.

Na prawo: Czołg sowiecki atakuje! Także i to działo obrony przeciwlotniczej ma na swojej lufie już dwadzieścia pierścieni.



Na lewo: Działo niemieckie stojące bez osłony w otwartym terenie ma na lufie 22 pierścienie oznaczające 22 zniszczonych czołgów bolszewickich.

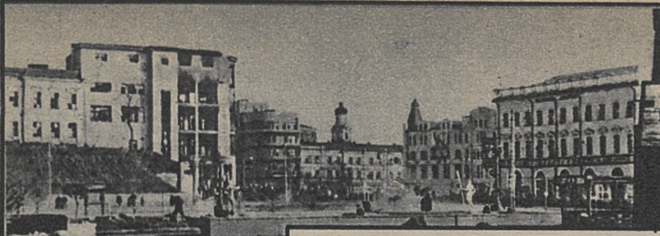
Poniżej: Podczas gdy część obsługi działa wypatruje bezustannie i uważnie nieprzyjaciela, przyrządza druga smaczną jajecznicę na przekąskę.

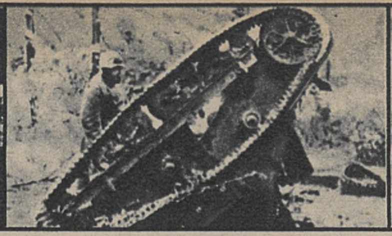




Fot. SS-PK-Neumann-Weltbild

Bolszewicy atakują! Natychmiast zaczyna swą pracę moździerz niemiecki.































# CHARKÓW

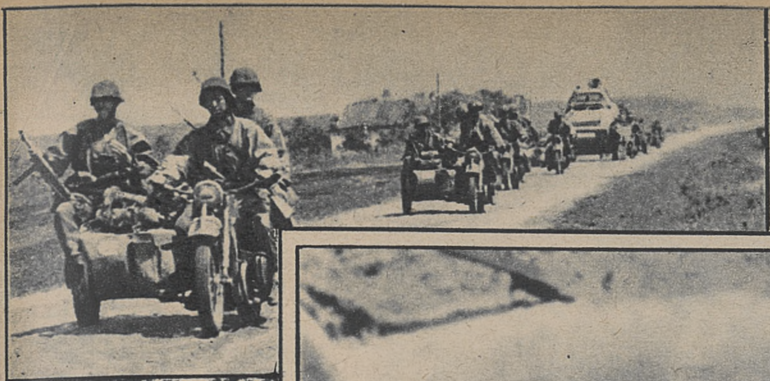
**PRZYKŁAD NIEMIECKIEJ ZDOLNOŚCI OBRONNEJ W ŚRODKOWYM ODCINKU FRONTU WSCHODNIEGO**

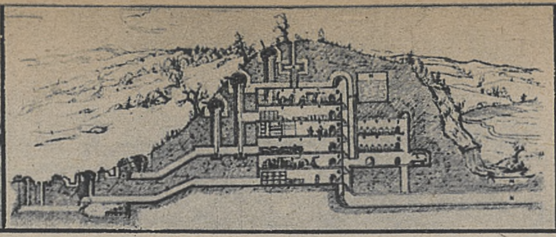
Należy utrzymać pozycję za wszelką cenę! O dzielność piechoty niemieckiej załamały się ataki bolszewickie na stanowiska niemieckie pod Charkowem.

Bitwa o Charków wydana została na rozkaz Stalina, który chciał dowieść światu, że na froncie wschodnim odwróciła się karta. Odbicie Charkowa było wielką ideą, która opanowała Sowiety od czasu rozpoczęcia wielkiego ataku w okresie świąt Bożego Narodzenia. Bitwa ta rozciągnęła się więc na czas niezmiernie długi i dlatego trzeba podzielić ją w jej przebiegu na trzy odcinki. Pierwszy to samo postanowienie odbicia Charkowa, drugi to połączona z olbrzymimi krwawymi stratami próba zdobycia tego największego miasta przemysłowego na Ukrainie i okres trzeci, stanowiący bilans tej rozgrywki, która wykazuje, że wśród ciągle jeszcze ożywionej działalności bojowej utrzymały się wojska niemieckie pewnie na swych stanowiskach. W ostatnich dniach zniszczono pod Charkowem 447 czołgów sowieckich.

Początkowo próbował rząd sowiecki ataku czołowego, rzucając przeciw względnie słabym umocnieniom linij niemieckich olbrzymie masy. Dywizje sowieckie atakowały bataliony niemieckie przy takim mrozie, którego ludzie europejscy w ogóle dotąd nie znali. Próby te załamały się jednak o wytrwały opór niemiecki, zwłaszcza piechoty niemieckiej. — Zdjęcie powyżej.

Kiedy atak czołowy okupiony bezprzykładną wprost wysokością strat ze strony Sowietów, nie powiódł się, a rząd sowiecki spostrzegł całą bezcelowość tego przedsięwzięcia, postanowił on, idąc za przykładem niemieckim, przeprowadzić liczne manewry okrążające. Wojska sowieckie próbowały więc obejść miasto od północy i południa. Podczas tych prób udawało się im od czasu do czasu wpaść do stanowisk niemieckich, jednakże do okrążenia kleszczowego tych wojsk niemieckich, które na dalekim przedpolu zabezpieczały miasto leżąc w rowach strzeleckich dowództwo niemieckie nie dopuściło. Załamanie się wszystkich prawie codziennie podejmowanych prób ataków odjęło bolszewickiemu dowództwu wojennemu w końcu wszelkie widoki na jakiekolwiek powodzenie. Jeżeli w pierwszych tygodniach ataki czołowe, kleszczowe i flankowe w okolicy Charkowa wykazywały jeszcze pewną planowość, to zdobycie Charkowa za wszelką cenę i we wszystkich miejscach stało się niemożliwym do przeprowadzenia. Ostatecznie trzeba stwierdzić odnośnie bitwy o Charków, że wytrzymałość żołnierza niemieckiego kosztowała dowództwo sowieckie wiele krwi. Że walki te kosztowały wiele ofiar również stronę niemiecką, jest zrozumiałe, jeżeli się zważy zaciekłość tych rozgrywek. Dla Stalina oznaczają te walki nie tylko ogromne straty w ludziach, lecz także koniec iluzyj. Teraz bowiem, gdy zima się skończyła a wiosna już zawitała na Ukrainę, okazuje się dowodnie, że sen o Charkowie został ostatecznie prześniony. W Anglii wywołały wiadomości o przebiegu walk pod Charkowem wielkie wrażenie. I to tylko o tyle, o ile na podstawie komunikatów sowieckich mogła się Anglia przekonać o całym niebezpieczeństwie tych walk.









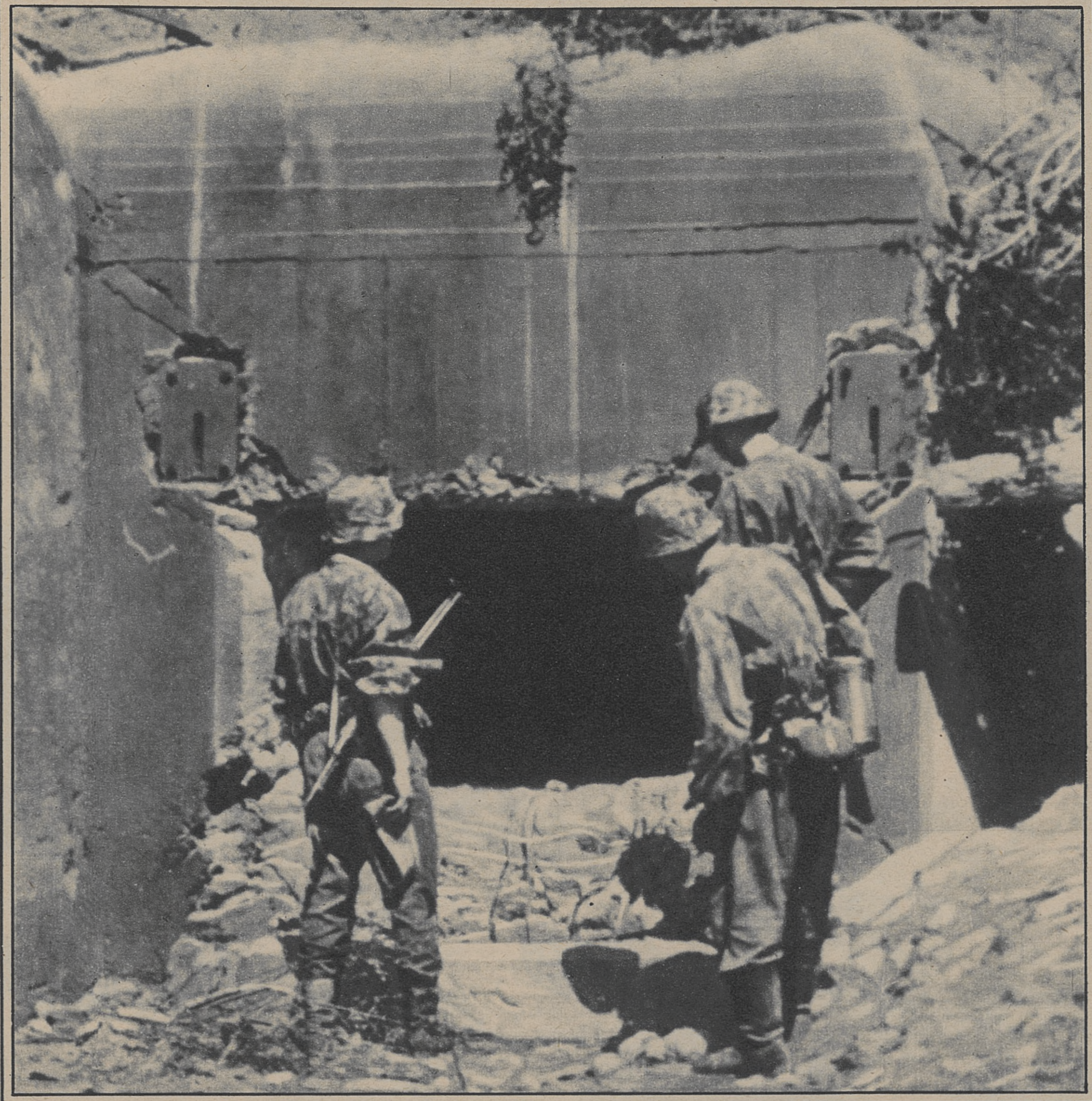






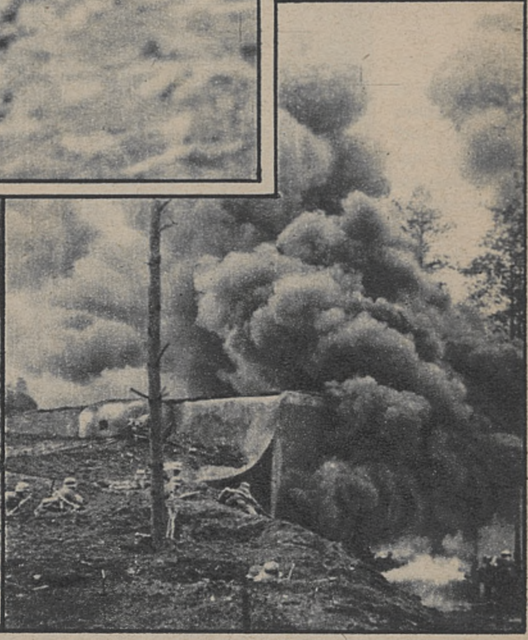












# FRONT ZACHODNI

## NA DWULECIE KAMPANII NA ZACHODZIE

Dwa lata temu, dnia 18. maja przełamana została w dolinie rzeki Mozy pod Sedanem linia Maginota uważana dotąd za nie do zdobycia. Na zdjęciu u góry żołnierze niemieccy przeszukują zdobyty przed chwilą bunkier.

W tych dniach i tygodniach, gdy niemiecka siła zbrojna gotuje się wraz że swymi sprzymierzeńcami do podjęcia przerwanej z powodu niezwykle ciężkej zimy wojny przeciw bolszewikom, mijają dwa lata od rozpoczęcia kampanii na Zachodzie. W historycznym dniu 10. maja poruszył się na przestrzeni od wybrzeża M. Północnego aż po Luxemburg cały front niemiecki, który przez zimę 1939/40 stał w bunkrach wału zachodniego naprzeciw armiom francusko-brytyjskim stojącym w linii Maginota. Tego samego dnia niemieckie oddziały spadochronowe zajęły w Holandii ważne punkty oparcia, belgijsko-holenderskie umocnienia graniczne zostają przełamane, Eben Emael, najpotężniejszy fort twierdzy Liège upada i zajęty zostaje Luxemburg. Po wzięciu Rotterdamu kapituluje armia holenderska. Dnia 15. maja staje Belgia do walki na stanowisku Dyle. Jedna z francuskich dywizyj pancernych zostaje tam starta na północny wschód od Namur. Tam zyskują też wojska niemieckie na terenie w kierunku południowego zachodu. W dolinie rzeki Mozy, pod Sedanem, przełamana zostaje dnia 18. maja linia Maginota na szerokości 100 km. Również we Francji północnej posuwają się wojska niemieckie naprzód. 20. maja wzięte zostaje St. Quentin. Anglicy cofają się w pośpiesznych marszach w stronę wybrzeża. Dnia 30. maja kapituluje armia belgijska. Po pięciu dniach oporu znajduje się już Dunkierka w rękach niemieckich. Bitwa we Flandrii i w Artois jest zakończona. Próby wojsk francuskich przebicia się od południa, zostały odparte, a równocześnie wojska niemieckie przeszły same do ataku, zdobywając nowe tereny. Dnia 5. czerwca wojska niemieckie przeszły do ostatecznej walki z Francją. Natarcie rozpoczęto z podstawy wyjściowej rozciągającej się od ujścia Sommy aż do Saarbrücken.

Mimo wysiłków Weyganda przeprowadzenia ofensywy pod Rethel, stało niemieckie prawe skrzydło już 9. czerwca w Rouen, 11. czerwca o 20 km od Paryża, podczas gdy centrum przedziera się przez Reims w kierunku Marny i częściowo ją przekracza. Isle de France i Paryż odcięte są zarówno od linii Maginota jak i wybrzeża. 14. czerwca maszerują już wojska niemieckie przez Paryż. W jeden dzień po upadku Paryża, 15. maja pada także Verdun. Tego samego dnia przełamana zostaje na wielkiej przestrzeni linia Maginota na południe od Saarbrücken. Na północ od Mülhouse przekraczają wojska niemieckie Ren, burzą i tam linię Maginota. W dniu 22. czerwca kapitulują w Alzacji i Lotaryngii armie francuskie w liczbie 500 000 ludzi. Dzień 25. czerwca jest dniem zupełnego załamania się Francji. O godz. 1,35 w nocy podpisane zostaje zawieszenie broni.

# OD MUCHY





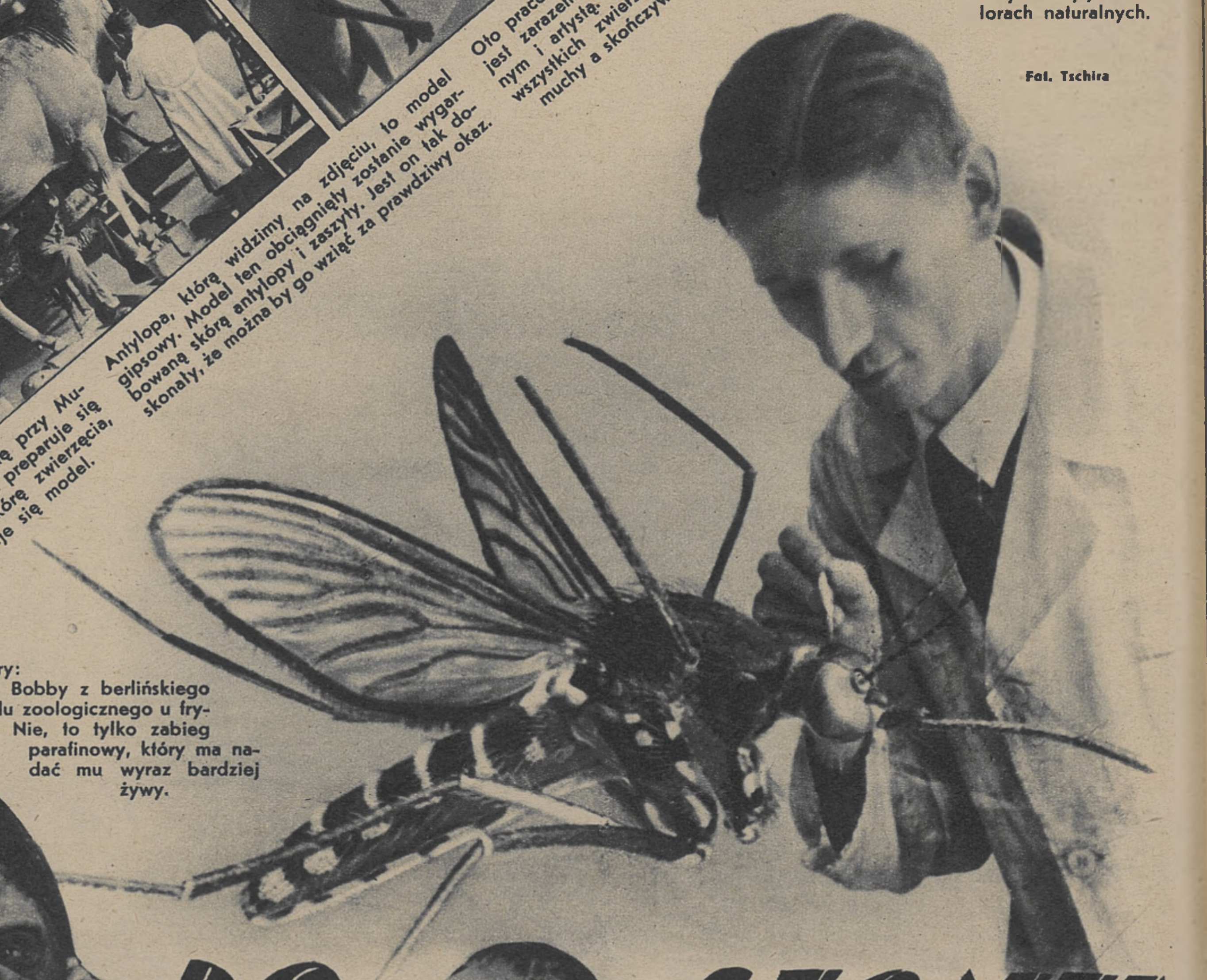
W garbarni, znajdującej się przy Muzeum Zoologu w Berlinie preparuje się odpowiednio każdą skórę zwierzęcia, po czym wykonuje się model.

Antylopa, którą widzimy na zdjęciu, to model gipsowy. Model ten obciągnięty zostanie wygarbowaną skórą antylopy i zaszyty. Jest on tak doskonały, że można by go wziąć za prawdziwy okaz.

Oto pracownia dermoplastyka, który jest zarazem rzemieślnikiem, uczonym i artystą. Tu powstają modele wszystkich zwierząt począwszy od muchy a skończywszy na słoniu.

Także muchy i komary, oczywiście znacznie powiększone, powstają w pracowni dermoplastycznej. Każdy najmniejszy włosek owada jest widoczny. Model wykonany jest w kolorach naturalnych.

Fot. Tschira



U góry:
Goryl Bobby z berlińskiego ogrodu zoologicznego u fryzjera? Nie, to tylko zabieg parafinowy, który ma nadać mu wyraz bardziej żywy.

# DO SŁONIA



Wygarbowana skóra goryla jest dopiero narzucona na model.

Któż z nas nie pamięta z lekcyj przyrody i zoologii wypchanych ptaków i zwierzątek, zasuszonych owadów nakłutych na szpilki, gadów zakonserwowanych w spirytusie lub precyzyjnie spreparowanych szkieletów? Były to poglądy, na których uczyliśmy się poznawać świat zwierzęcy kraju ojczystego, czasem zaś także zwierząt egzotycznych. Te ostatnie bardzo rzadko, gdyż nie tak łatwo spreparować tygrysa, lwa, słonia lub olbrzymiego boa.

Jedyną możliwość poznania tych ostatnich dają ogrody zoologiczne, nieliczne zresztą, w wielkich miastach. Dla wielu zaś, którzy nie mają sposobności żyć w tych wielkich miastach pozostałby egzotyczny świat zwierzęcy zupełnie obcy. Jednakże postęp techniki znalazł i na to sposób. Ostatnio powstał nowy zawód: dermoplastyka. Dermoplastyk to w jednej osobie rzemieślnik, uczony i artysta, który nie tylko garbuje skóry zwierząt i upierzenie ptaków, lecz tworzy wierne modele, łudząco podobne do żywych. Modele zwierząt i ptaków a nawet owadów sporządza dermoplastyk z gliny, drewna, gipsu i innych materiałów obciągając je prawdziwą „skórą" zwierzęcia. Doskonałym przykładem pracy dermoplastyka jest model małpy, goryla Bobby, z Berlińskiego Ogrodu Zoologicznego, którego cielesna powłoka została unieśmiertelniona, spoglądając na zwiedzających okiem bodaj że nie żywym. Patrząc na tę „mumię" ma się wrażenie, że małpa oddychając głośno wstanie za chwilę i podejdzie do nas, by poprosić o cukier, jak to robiła za życia.

Równie wiernie przedstawione są mniejsze zwierzęta, nawet gady i płazy. Nawet ryby i meduzy wychodzą spod zgrabnej i artystycznej ręki dermoplastyka jak żywe. Przez zachowanie naturalnych kolorów tym bardziej potęguje się złudzenie że to prawdziwe stworzenia. Tak to idzie jedna gałąź nauki i wiedzy w pomoc drugiej, a wszystkie razem służą najpotężniejszemu stworzeniu: człowiekowi.

# *Piękno krajobrazu* GENERALNEGO GUBERNATORSTWA

Na prawym brzegu Wisły, oddalony tylko jedenaście kilometrów od Krakowa, wznosi się na wyżynie Tynieckiej, 282 m n. p. m. kościół i ruiny opactwa Benedyktynów z wieku XI. Malownicze położenie ruin opactwa nad Wisłą czyni Tyniec ulubionym miejscem wycieczek letnich wszystkich kajakowców i zwolenników jazdy statkiem. Nic też dziwnego, że z nastaniem ciepłych dni wiosennych i letnich Wisła pod Tyńcem roi się od łódek i wycieczkowiczów, którzy tu właśnie szukają wytchnienia od trosk całego tygodnia, wracając wspomnieniem do dawnej przeszłości i zachwycając się pięknym krajobrazem.



Fot. I. K. P.

# BŁĘKITNA KREW

HUMORESKA — NAPISAŁ RUFIN NODERSKI

Od dziecka marzyłem, żeby zdobyć sławę. Jednak, niestety, nie mam ładnego głosu, nie umiem tańczyć, na scenie raziłbym nieco, ponieważ — psiakłew! — literę „r", wymawiam, jak „ł"... Poza tym — do Praksytelesa mi daleko, ponieważ nawet równej kulki z chleba nie potrafię wymiętosić, a chociaż jestem dobrym gojem — nie mam nic wspólnego z Goyą.

Pozostała mi tedy tylko jedna droga do upragnionej sławy: literatura!

Tą drogą postanowiłem udać się w rajzerkę — ku upragnionym wawrzynom. Siadłem tedy przy biurku, umaczałem pióro w kałamarzu i zapadłem w głęboką zadumę. O czym napisać? Czy będzie to powieść historyczna, czy dzieło filozoficzne, czy też perląca się humorem burleska?

Nie — to będzie, na początek, nowela — postanowiłem. Nowela z życia arystokracji. Jestem bowiem potroszę snobem i bliźni, w których żyłach krąży błękitna krew, budzą we mnie szczególne zainteresowanie.

Wstałem z krzesła i długo krążyłem po pokoju. Wreszcie usiadłem i zacząłem pisać z zapałem. Po upływie trzech godzin — arcydzieło było gotowe. Z uczuciem triumfu przeczytałem nowelę z życia arystokracji.

Wydała mi się perełką literatury rodzimej. Ubrałem się w radosnym nastroju i z lekkim wzruszeniem udałem się do Redakcji.

Na szczęście redaktor miał czas. Przyjął mnie od razu.

— Co tam dobrego? — spytał łagodnie.

— Przyniosłem... hem... nowelkę...

— Temat? — rzucił redaktor, wyciągając rękę, której wskazujący palec był powalany atramentem.

— Nowela z życia — ałystokłacji — wyjaśniłem, jak zwykle upośledzając nieszczęsne „r" na korzyść „ł".

— Brawo — odparł redaktor.

Poprawił okulary na nosie i zaczął czytać:

— „Miłość hrabiego Zenobiusza", nowela, napisał Rufin Noderski..."

Redaktor chrząknął w sposób nieokreślony, po czym czytał dalej:

— „W wytwornej restauracji hotelu „Continental" przy bocznym stole, pięknie udekorowanym kwiatami, siedziało dwóch panów. Starszy z nich, o rysach prawdziwego arystokraty, był to książę Wielcepański, dziedzic na Wielkopałkach. Młodszy był jego dalekim krewnym, hrabią Zenobiuszem Wykitayłło, dziedzicem na Wykityszkach.

Orkiestra w strojach cygańskich przygrywała dyskretnie. Światła z kryształowych kandelabrów łamały się przedziwnie w matowych marmurach kolumn. Kelnerzy we frakach snuli się bezszelestnie, jak cienie. Książę niedbałym ruchem zwrócił swą klasycznie piękną twarz ku sali i rzucił niskim, męskim głosem:

— Garson! Szampana!..."

Redaktor przerwał.

— Przepraszam — powiedział — kiedy się rozgrywa ta historia? Współcześnie?

— Oczywiście panie łedaktorze! — odparłem.

— Hm... To będę musiał poczynić pewne poprawki... — i zaczął szybko coś pisać ołówkiem, wykreślać, poprawiać i dopisywać. Trwało to chyba ze dwadzieścia minut. Wreszcie przemówił:

— No, tak będzie dobrze! Niech pan posłucha, młodzieńcze, jak powinna wyglądać opowieść współczesna z życia arystokracji... Otóż: „Miłość hrabiego Zenobiusza", nowela, napisał Rufin Noderski... W przyzwoitej restauracji udziałowej, prowadzonej przez panie z towarzystwa, przy bocznym stoliku gustownie udekorowanym sztucznymi kwiatami, siedziało dwóch panów. Starszy z nich, o rysach prawdziwego arystokraty, był to książę Wielcepański, właściciel biura pośrednictwa sprzedaży nieruchomości. Młodszy był jego dalekim krewnym, hrabią Zenobiuszem Wikitayłło, właścicielem niewielkiego, ale dobrze prosperującego sklepu komisowego. Orkiestra w strojach sportowych przestała grać w 66 i zaczęła grać „Smutną niedzielę". Światła, osłonięte niebieskim papierem z powodu późnej godziny rzucały dyskretne blaski, które przedziwnie łamały się na białych, gipsowych kolumnach. Na bufecie wabiły wzrok gości apetyczne przekąski, a mianowicie kanapki z salcesonem i zwyczajną kiełbasą oraz sałatka z pomidorów. Starsza, siwa pani wstała z taboretu i podeszła do stolika naszych arystokratów.

— Moje uszanowanie pani profesorowej! — powitał ją książę, całując z galanterią jej białą dłoń.

— Czym mogę panom służyć?

— A co dzisiaj macie?

— Jest bigos i klopsiki królewieckie — odparła dama.

Książę skrzywił się.

— A co macie poza kartą?

— Może być schab z kapustą.

— Ile liczycie?

— 16 złotych...

— Bagatela!.... — wykrzyknął książę. — No, Zenek, to chyba weźmiemy jedną porcję na dwóch? — zwrócił się do swego młodego towarzysza.

— I wódeczkę też? — spytała dama.

— A ile u was czterdziestka kosztuje?

— 16 złotych.

— I ona też 16!? A w barze „Pod Michałkiem" liczą 14...

— Być może — odparła dama z godnością — ale nam się już kontyngent wyczerpał i sami płaciliśmy pod Monopolem po 60 za litr.

— No, to niech pani profesorowa da ćwiarteczkę i dwie kanapki z włoskim... A potem ten schab — zgodził się książę.

Orkiestra grała rzewne romanse cygańskie..."

— O — powiedział redaktor, odkładając rękopis — tak powinna wyglądać pańska nowela! Niech pan wszystko poprawi w tym duchu, a chętnie panu wydrukujemy. Do widzenia młodzieńcze!...

# NOCNA IDYLLA

Znany śpiewak miał raz gościnny występ w Hamburgu. Po przedstawieniu oblewał uroczyście swój sukces z kilkoma przyjaciółmi. Rozstano się o dość późnej porze, dlatego też śpiewak ucieszył się bardzo napotkawszy na ulicy pustą dorożkę. Skinął na woźnicę, wsiadł i gdy tylko dorożka ruszyła, zapadł w drzemkę. Woźnica był również śmiertelnie znużony, a prócz tego porządnie wstawiony tak, że całkiem nie zauważył, że wciąż jeździ dokoła pomnika Lessinga stojącego na placu. Przy silniejszym wstrząsie dorożki obudził się śpiewak, przetarł oczy i gdy wyglądnął przez okno, zorientował się, że coś jest nie w porządku. Zapukał w szybę, dorożka stanęła, wysiadł z niej i potrząsnął dorożkarza za rękę.

— Gdzie właściwie jedziecie? — zapytał go.

— Jak to gdzie? A gdzie pan chciał jechać? — odpowiedział pytaniem woźnica.

— Ja? Na ulicę Papenhuder.

— Właśnie tam jadę.

— Ale gdy będziecie jeździć wciąż dokoła pomnika Lessinga, to nigdy nie zajedziemy na miejsce, złaźcie z kozła i wsiądźcie do dorożki. Ja będę powoził.

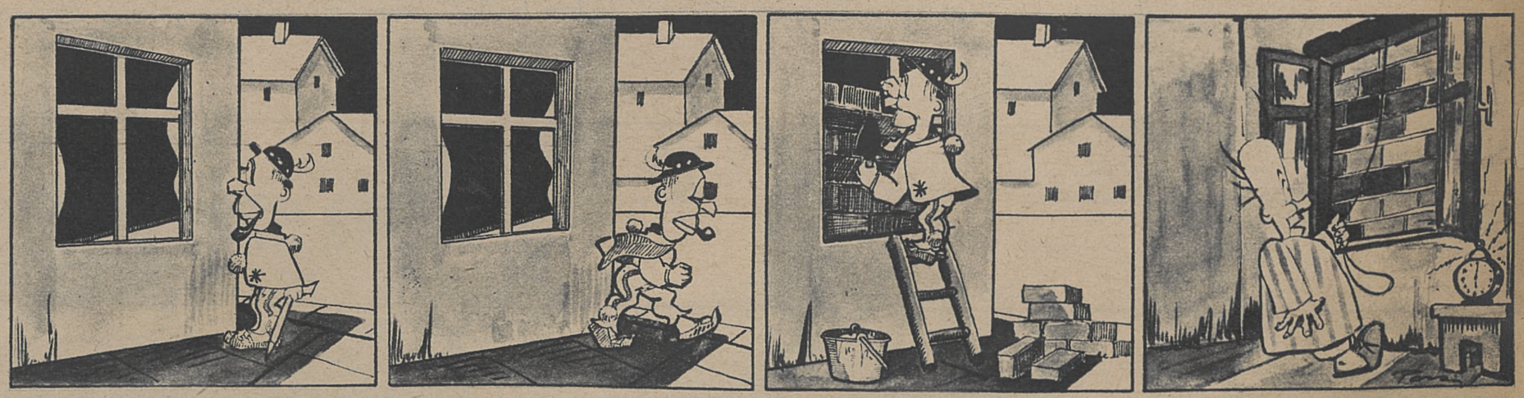
— A czy pan potrafi powozić? — zatroskał się dorożkarz.

— W każdym razie lepiej od was. Złaźcie szybko.

Woźnica zszedł z kozła i usiadł w dorożce, a śpiewak zajął jego miejsce na kożle i pojechali. Przybywszy na miejsce zatrzymał artysta dorożkę, wręczył zapłatę coś sobie przyśpiewującemu woźnicy i chciał odejść. Wtedy poczciwina otrzeźwiał nagle i patrząc bezradnie na śpiewaka zapytał: — Wszystko to dobrze i pięknie, ale kto mnie teraz do domu odwiezie?

# SKUTKI ZŁEGO ZACIEMNIANIA

Rys. i tekst: Pawł.



Knotek czarną zrobił storę
Aby w myśl rozporządzenia
Codzień spuszczać ją wieczorem
I mieszkanie swe zaciemniać.

Lecz zbyt duże są tu szpary...
„Knotek może mieć ambaras"
Myśli Motek — i od kary
Knotka chce ratować zaraz.

Więc z pobliskiej wnet cegielni
Przywiózł cegieł coś z pół fury
I z pomocą wapna, kielni
Szczelne wstawił w okno story.

Rano Knotek zwykłym trybem
Raźno ciągnie w górę sznur
Lecz o zgrozo — zamiast szyby
Świeży ma przed sobą mur.

# CUDOWNA TRANSAKCJA

Etienne Nadar był podobno malarzem bardzo zdolnym (jak twierdzili ci, którzy nigdy jego obrazów nie kupowali), napewno bardzo biednym, mieszkał w ciasnej uliczce i jeszcze ciaśniejszym pokoiku na Montmartre.

Nieszczęściem Nadara było jego bezgraniczne uwielbienie dla genialnego Corot'a, który za życia także cierpiał nędzę i dopiero po śmierci mistrza, obrazy jego sprzedawano na wagę złota. Brak arcydzieła Corot'a wśród zbiorów najprzedniejszych mistrzów świata uważany był po prostu za shocking.

Etienne nie naśladował Corot'a, ale wcielił się w niego i tworzył arcydzieła... kopij ubóstwianego swego mistrza. Koledzy wzruszali ramionami, znawcy zachwycali się, ale nikt nie kupował, bo któż kupi kopię?

Aż pewnego popołudnia do drzwi mieszkanka Etienne'a zapukali dwaj panowie. Przez okrągły otwór wyjrzała przyjaciółka Nadara, Angelika, i snać przyzwyczajona, że jedynym gościem jej ukochanego może być tylko komornik sądowy, rzekła: — Monsieur Nadar wyszedł, nie wiem, kiedy wróci.

— A, to wielka szkoda, odrzekł jeden z gości, chcieliśmy kupić kilka obrazów.

Wyraz bezgranicznego zdumienia odmalował się na twarzy Angeliki.

— Panowie chcieli kupić? Zobaczę, może pan Nadar jeszcze nie wyszedł, rzekła drżącym ze wzruszenia głosem i wprowadziła niezwykłych gości do pokoju.

Okazało się, że Etienne nie zdążył jeszcze wyjść, był bowiem w jasnych płóciennych spodniach, upstrzonych różnokolorowymi plamami i w cieniutkiej marynarce, naprędce narzuconej na koszulę. Oprowadzał klientów z miną skazańca, pokazując swoje arcydzieła, rozwieszone niedbale po ścianach i rozstawione na podłodze.

— Znakomite, cudowne — zachwycał się jeden z gości — nieprawdaż, Thomson?

— Wzięlibyśmy ten... i ten, i tamten ze ściany, i te dwa... a więc razem pięć. Co to będzie kosztowało, panie Nadar? Rozumiemy, że są to płótna bezcenne, ale czasy ciężkie i nabywców coraz mniej.

Etienne zupełnie osołomiony, wyszeptał: — Sądzę, że trzy...

Już mu się z ust wyrywała suma 300 franków za pięć obrazów, gdy jeden z kupujących przerwał mu: — Po 3000 franków? To nie drogo, nieprawda, Palmur?

— Naturalnie! — odparł zapytany.

Thomson wyciągnął portfel z kieszeni.



Nadar zbladł niczym lilia prerafaelityczna. Twarz Angeliki płonęła różami.

— A więc razem 15 000, muszę pana szczerze pochwalić, prawdziwe Coroty!

— Tak — szepnął Thomson — brak tylko jednej drobnostki: podpisu Corota.

— Prawda — podchwycił Palmur — zupełnie o tym zapomniałem, ale to się da łatwo zrobić! Prawda, mistrzu!

Śmiertelnie blada twarz malarza zarumieniła się nagle.

— Panowie chcą mieć podpis Corota? Nie, moi panowie! Zarzucano mi wielokrotnie, że kradnę jego motywy, koloryt, sposób malowania, ale nazwiska jego nie ukradnę nigdy!

Portfel Palmura znikł w czeluściach kieszeni, natomiast z twarzy nie znikł wyraz dobrotliwego uśmiechu.

— Możemy się przecież porozumieć, cher maître — ciągnął słodko — nie jesteśmy handlarzami obrazów. Mieszkamy w Ameryce i zabierzemy je z sobą. Pan nie zna naszej ojczyzny, tam ceni się człowieka tylko według tego, co posiada, a my posiadamy arcydzieła mistrzów całego świata — oprócz jednego Corota, rozumie pan? Nie mamy ani jednego, a Morgan ma trzy, Rockfeller tyleż! Więc Palmur i Thomson chcą mieć pięć! Może zresztą pan nie docenił wartości swoich obrazów? Gotów jestem dać 20 000.

Etienne podniósł rękę do góry, Angelika chwyciła go za dłoń.

— Monsieur Nadar — wtrącił się Thomson — widzi pan, że to tylko kaprys z naszej strony, kaprys „nuworiszów" jak nas nazywają w naszym kraju. — Głos jego był słodszy od miodu. — Niech pan zrobi znaczek Corota i zasmaruje go farbą, zgadzam się i na to.

Portfel znowu wypłynął na powierzchnię.

— Mój przyjaciel dawał 20, ja daję 25 tysięcy... Drobnostka, kilka rzutów pędzlem i sprawa załatwiona, podpis Corota znam, jak swój własny — dodał z naciskiem.

— Niech pan zrobi znaczek Corota i zasmaruje go farbą, — wtrącił słodkim głosem Thompson, — zgadzam się i na to.

II

Martin Hesselman kupował i sprzedawał obrazy na 45 Avenue w New-Yorku. Firma była bardzo solidna i cieszyła się zaufaniem klienteli.

Do Hesselmana zgłosił się pewnego dnia jakiś pan, przedstawił się, jako Thompson i zaproponował odkupienie firmy wraz z obrazami. Pan Martin, zaskoczony propozycją, wahał się z początku zachęcony jednakże wysoką ceną, zgodził się w końcu, pod jednym wszakże warunkiem, podsuniętym mu zresztą przez klienta:

— Widzi pan, sprawa tak się przedstawia — mówił Thompson. — Mam trochę grosza i jestem wielkim amatorem dzieł sztuki i podobno znawcą. Marzeniem moim było zawsze zostać handlarzem obrazów. Zróbmy próbę na dwa miesiące. Może się panu sprzykrzy bezczynne życie i zechce pan wrócić do swego ulubionego zajęcia. Sumę odpowiadającą wartości sklepu i obrazów zdeponuję w banku, każdemu z nas służy prawo wymówienia po 2 miesiącach.

Hesselman, człowiek już niemłody, czuł się zmęczony pracą i postanowił zrobić próbę na dwa miesiące. Mister Thompson zainstalował się w sklepie na 45 Avenue.

Dnia 28 września otrzymał urząd celny w Nowym Jorku następujące zawiadomienie: „Niniejszym zawiadamiam Urząd Celny, że w początkach października przybędzie do portu na statku „La France" skrzynia dla firmy Martin Hesselman, zawierająca pięć obrazów bez podpisu. Ale jeżeli Urząd zada sobie fatygi i ostrożnie zeskrobie farbę, rzuconą niby od niechcenia na lewy koniec płótna, znajdzie tam podpis słynnego malarza francuskiego. Palmur".

W urzędzie zapanowało wielkie wrzenie. Od dzieł sztuki anonimowych państwo nie pobiera żadnego cła, natomiast od dzieł podpisanych — bardzo duże. Była to dla urzędników gratka nielada: karę pieniężną za chęć przemycenia towaru otrzymywali w znacznej części na własność. Toteż, gdy „La France" zawinęła 3 października do portu, urzędnicy rzucili się do skrzyni z napisem „Martin Hesselman 45", rozpakowali ją w oka mgnieniu i wyciągnęli 5 obrazów, na pozór bardzo niewinnych. Po zeskrobaniu plam na każdym płótnie dojrzeli ku wielkiej swej radości podpis: COROT. Natychmiast zawiadomiono telefonicznie właściciela firmy „M. Hesselman", i w niespełna pół godziny zgłosił się mister Thompson. Załamywał ręce i rozpaczał: — To falsyfikaty, a ja za to mam płacić tysiące dolarów!

Urzędnik uśmiechnął się. — Nie tysiące dolarów, szanowny panie, lecz okrągło sto tysięcy, zresztą może ich pan wcale nie odbierać, a wtedy sprzedamy je z licytacji.

Nieszczęśliwy Thompson błagał, klął, groził zemstą niebios, nic nie pomogło. Z rozpaczą, która mogłaby kamień wzruszyć do łez, podpisał czek na 100.000 dolarów i wręczył go urzędnikowi. Po chwili wsiadał do automobilu, przeklinając na czym świat stoi wszystkie urzędy celne i obładowany pięcioma „Corotami".

Wszystkie gazety doniosły tegoż wieczoru o tym fakcie; niektóre kpiły sobie z niefortunnej transakcji, inne natomiast zapewniały, że tak solidna firma jak „Martin Hesselman" nie dałaby się nabrać na falsyfikaty i nie zapłaciłaby bajońskiej sumy za bezwartościowe obrazy.

Mister Martin siedział na wsi, upajał się miłym dolce far niente i nie podejrzywał nawet, że firma jego stała się przedmiotem powszechnego zainteresowania.

III.

Brutus P. Driftwood, nowoupieczony multimilioner zachodniego stanu, obfitującego w bogate pokłady miedzi, bawił w Nowym Jorku.

Od pewnego czasu obchodził wszystkie salony sztuki, poszukując „białych kruków", aby ozdobić nimi piękne salony nowowybudowanego zamku nad brzegiem oceanu.

Gdy przeczytał wieczorne gazety, zrozumiał, że los wyraźnie mu sprzyja. Teraz albo nigdy! Zasięgnął informacji o malarzu Corot i o firmie „Martin Hesselman". Ajent, który pośredniczył przy tych zakupach, poinformował go, że Corot to nazwisko równoznaczne z nazwiskiem Rembrandta lub Rafaela. Za Corota zapłacił niedawno Morgan 250.000 dolarów, firma zaś Hesselman — to solidny i poważny bardzo salon sztuki. Alea jacta est, powiedziałby mister Driftwood, gdyby wiedział o istnieniu języka Rzymian, i udał się natychmiast na 45 Avenue. Zastał w sklepie mister Thompsona.

— Czy pan wczoraj zapłacił sto tysięcy dolarów cła za pięć obrazów Corota? — spytał właściciela.

— Tak, — odparł zbolałym głosem Thompson, — a mógłbym je zaoszczędzić, gdyby nie lekkomyślność mojego ajenta.

Twarz milionera wyrażała zachwyt.

— Niech mi je pan pokaże.

Spojrzał na obrazy. Nie podobały mu się zupełnie.

— Biorę je, — powiedział krótko, — ile płacę.

— Milion dolarów, — oświadczył Thompson zupełnie spokojnie.

— Czyś pan oszalał? — krzyknął milioner.

Antykwariusz wzruszył ramionami.

— Tak, to duża suma, — oświadczył, — ale to jest obiekt tylko dla znawców i bardzo bogatych ludzi. Morgan na przykład...

Mister Brutus wypisał czek. Wątpliwości nie mogło być żadnych: urząd celny poświadczył prawdziwość obrazów, antykwariusz zapłacił 100.000 dolarów cła, chyba nie za falsyfikaty. Interes dobry, bo Morgan dał za jeden 250.000, więc za pięć?...

A sens moralny?

Hesselman otrzymał swój salon i pieniądze z powrotem, z pewną nawet nadwyżką. Etienne Nadar dostał 25.000 franków i uszczęśliwił Angelikę. Thompson i Palmur podzielili się milionem dolarów i byli zadowoleni. Mr. Driftwood rozwiesił fałszywe swe Coroty i pokazywał je z dumą wszystkim swoim znajomym. A na czym polega szczęście? Przecież nie na tym, co posiadamy, ale na złudzeniu, że to coś jest skarbem

*Inż. Kazimierz Laudan*

# LISTY POŻEGNALNE

Henryk siedział przy biurku. Świecznik z bronzu rzucał na ściany małego pokoiku upiorne cienie, które poruszały się tajemniczo w takt drgających płomieni świec. Henryk uśmiechnął się znużony. — Odpowiedni nastrój — szepnął. Spojrzał na trzy fotografie kobiet leżące przed nim na stole i ogarnęło go tysiące wspomnień. Wziął jedną z fotografii do ręki. Jasna główka dziewczęca cała w lokach uśmiechnęła się do niego z ram fotografii. Lekko wzdychając przemówił do niej w te słowa: — Biedna, mała Lizo! Jak ty to przyjmiesz? Wybacz najukochańsza. — Potem chwycił za wieczne pióro i zaczął pisać: „Moja Lizo! Gdy będziesz odczytywać ten list, mnie już tu nie będzie. Nie sądź, że moja miłość do Ciebie się zmniejszyła, kocham Cię więcej niż kiedykolwiek. Mimo to nie mogę Ci oszczędzić wielkiego bólu. Nie pytaj dlaczego! Tak musi być! Przebacz twemu nieszczęśliwemu Henrykowi".

Światło paląc się drgało, gdy pieczętował ten list. Następnie spojrzał Henryk na drugą fotografię. Czarne oczy spoglądały czuło a zarazem filuternie. Ciemne włosy okalały twarzyczkę dziewczyny o egzotycznej urodzie. — Inez, najdroższa — szeptał Henryk. — Również i tobie sprawię duży, duży ból. I znów ujął za pióro. Z pod jego ręki wybiegły słowa:

„Moja najukochańsza Inez!

Nigdy nie zapomnę tych pięknych dni naszej miłości. Stanowią one dla mnie najpiękniejszy podarunek życia. Gdy będziesz czytać te słowa, będę już daleko w tych krajach, gdzie miłość wprawdzie nadal żyje, skąd jednak nie ma już powrotu. Najdroższa, ja muszę to uczynić! Wybacz twemu Henrykowi".

Gdy również i ten list leżał już zapieczętowany przed Henrykiem, sięgnął po trzecią fotografię. Przedstawiała ona miłą, jak tchnienie wiosny uroczą główkę dziewczęcą. Model na jakąś romantyczną pasterkę. Henryk westchnął: — Droga, kochana Małgorzatko! Także Ciebie muszę opuścić. — Nawet wieczne pióro skrzypiąc po papierze łkało, gdy pisał słowa:

„Małgorzatko, Ty, moja ukochana!

Jest mi nieskończenie smutno, że muszę odejść od Ciebie i zostawić Cię samą na świecie. Twój ból będzie wielki, ale wierz mi, nie miałem już innego wyjścia. Nie pytaj o powód i zapomnij twego nieszczęśliwego Henryka".

Trzy zapieczętowane listy, leżały przed nim. Henryk patrzał na te dokumenty wielkiej miłości, zwiastunów rozstania, koniec trzech wielkich namiętności. W pokoju stawało się chłodniej i ciemniej. Świece zaczynały dogasać. Ciemność położyła swą upiorną dłoń na trzech listach pożegnalnych jakby chciała rozciągnąć całun zapomnienia nad tą zamierającą miłością. Henryk powstał z krzesła, spojrzał na zegarek i szepnął: — Czas odejść. Za godzinę będzie już po wszystkim. Cicho zamknęły się drzwi za nim......

W godzinę potem stał Henryk przed urzędnikiem stanu cywilnego i brał ślub.

# TEATR MIASTA WARSZAWY

## »PTASZNIK Z TYROLU«



Ptasznika z Tyrolu" oglądała Warszawa w roku 1938 na scenie Teatru Wielkiego. Po tak stosunkowo krótkim czasie nie łatwe zadanie miał reżyser M. Domosławski, chcąc czar minionych lat, wypływający z samego utworu, połączyć z nową inscenizacją. Udało mu się to w zupełności.

Z pierwszorzędnej obsady wyróżniła się przede wszystkim wspaniała trójka: Maria Karwowska (księżna Maria Antonina), Barbara Kostrzewska (Krysia) i Janusz Popławski (rola tytułowa). Pozostali wykonawcy: H. Terenkoczy w roli hrabiny Adelajdy, Wł. Bratkiewicz jako tajny radca Sznurek (wnosi wiele szczerego humoru), M. Domosławski, A. Dobosz i inni dobrze wywiązali się z zadania.

Za barwne wkładki baletowe należą się słowa uznania baletmistrzowi J. Cieplińskiemu oraz wykonawcom.

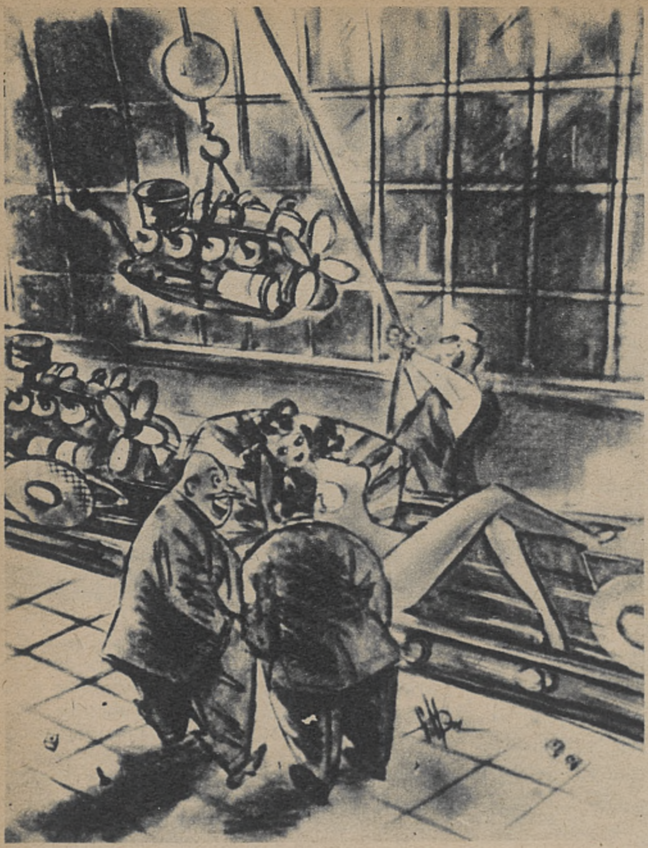
Piękne dekoracje i kostiumy zaprojektował prof. St. Jarocki.

Powyżej na lewo mamy scenę z obrazu I przed pocztą z Kostrzewską, Domosławskim i Peteckim, poniżej zaś piękny walc z obrazu V. **Zygmunt Bakuła**



Dnia 14, 16 i 17 maja odbyło się w Starym Teatrze w Krakowie kilka przedstawień rewii „Dobry żart à la carte" reżyserowanej przez jednego z najpopularniejszych aktorów Warszawy Tadeusza Pilarskiego. Z wykonawców wyróżnili się: Pilarski, Feherpataky, artystka o dobrej kulturze, miła i naturalna tancerka Zbigieni, Miciński i Kalinowski. Powyżej — scena ze skeczu „Bicz" z Pilarskim i Serwińską.





*ZBROJENIA AMERYKAŃSKIE*

*„Hm, wiesz Jimmy, to jedyny środek podniesienia produkcji".*

(USA, Balihoo)

Po długiej uciążliwej pracy udało się misjonarzowi nawrócić w końcu wszystkich ludożerców. Przed czterema tygodniami ochrzcił się ostatni. Nadeszło Boże Narodzenie. Wszyscy dzicy nowoochrzczeni stanęli dokoła i naradzają się. — Musi to być jakieś duże święto. Musimy coś niezwykłego wymyśleć, by godnie uczcić pierwsze Boże Narodzenie. — Naradzają się już długo. — Nagle mówi naczelnik: — Już znalazłem. Zjedzmy jutro na uczczenie dnia misjonarza.

Pewien młody hrabia jadąc raz przez swe posiadłości spotkał na drodze wieśniaka podobnego do siebie jak dwie krople wody, skinął na niego, żeby podszedł bliżej. — Czy wasza matka służyła w naszym pałacu? — zapytał chłopka.

— Nie, proszę pana hrabiego, tylko mój ojciec — brzmiała odpowiedź.

Pan Wojciech spotkał na ulicy chłopca, który gorzko płacze. — Dlaczego płaczesz? — pyta go. — Zgubiłem pieniądz i nie mogę go znaleźć. — No, nie płaczże mały. Jeżeli go nie znajdziesz przed zapadnięciem zmroku, oto zapałka.

Sędzia: — Oskarżony, pan Kalasanty Piecyk wniósł skargę, że nazwaliście go starą małpą. Czy to prawda?

Oskarżony: — To jest prawda, ale ja tego nie powiedziałem.

Januszowie przyjmują po raz pierwszy gości w swym nowym mieszkaniu. Naraz słychać jakieś piski. — Czy w domu nie ma przypadkiem myszy? — pyta jeden z gości. — Nic podobnego — śmieje się pan domu — tylko nasi sąsiedzi jedzą teraz chrzan.

— Śmieszne, pani Nowakowa i pani Gwoździowa nie mówią już ze sobą, pogniewały się śmiertelnie.

— O cóż?

— Każda z nich twierdziła, że ma najpiękniejsze dziecko w całym mieście.

— A której dziecko było ładniejsze?

— Żadnej. Moje jest najładniejsze.

# ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

— Właściwie — mówi pan z pokaźną łysiną do fryzjera — to jest niesprawiedliwie, by pan żądał ode mnie całej zapłaty za ostrzyżenie tych kilku włosów.

— Mój panie — odpowiada fryzjer — pan nie płaci za strzyżenie włosów, tylko za ich wyszukiwanie.



*DZIURKA OD KLUCZA*

*„Bardzo przepraszam za niedyskrecję, ale sam nie wiem, jak mi się to udało!"*



*ROZBITKOWIE*

*„Czy nie możesz znaleźć lepszej zabawki, Edgarze?"*

— No i jak się czuł pan Stefan po pierwszej godzinie nauki jazdy konnej?

— Tego nie wiem, ale słyszałem, że wypisał się z towarzystwa ochrony nad zwierzętami.



*ORDER*

*Partnerka: „Panie majorze, zdaje się, że pan zgubił jeden ze swoich orderów!"*

# SZACHY

## KĄCIK SZACHOWY Nr. 8 (39).

3-chodówka Nr. 8 (39).

J. Berger (opracow. Dra Massmanna) (»Deutsche Schachztg« 1941).

Czarne: Ke5. (1).

Białe: Kg3, Hd3, Wa8, Sb8, piony: e4, e6 (6).

3-chodówka. 6+1 = 7.

Mat w 3 posunięciach.

Końcówka (studium) Nr. 8. (39).

H. Rinck (I nagr. »LIEco degli Scacchi« 1917).

Czarne: Kb8, He8 (2).

Białe: Kd3, Hc4, Se6 (3).

Końcówka (+) 3+2 = 5.

Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 7 (38) (Shaw) I. H—2e6$_2$ (groźba: 2. H×e4† K×e4 3. S—d2 ×). I. 1... S—g6 2. H×d5† W×d5 3. S—e6 ×. II. 1... W—d5 2. H×f5† W×f5 3. G—e3 ×. III. 1... S×e6 2. S—b6† K—c5 3. S—d7 ×.

Rozwiązanie końcówki Nr. 7 (38) (Kubbel): 1. H—c1† K—b5 (A) 2. H—c6† K—a5 3. H—c5† G—b5 4. H—b4† K—a6 5. H—a5† K×a5 6. S—b7† K 7. S—c5† K—a5 8. S×b3† K 9. S—c5† K—a5 10. b4 ×. (A)

(A) 1... K—d4 2. S—e6† K—e4 3. H—e3† K—f5 4. S—g7† K—g4 5. f3† K—h4 6. H—d4† G—f4 (B) 7. H×f6 S×f3 8. H—h6 K—g4 9. H—e6† K—h4 10. S—f5 K—h5 (K—g4 11. S—e3† K—h5 12. H×g4† itd.) 11. g×f3$_2$ H×f3$_2$ 12. S—g7† K—h4 13. H—h6 poczym mat.

(B) 6... C×d4 7. S—f5† K—h5 8. S×g3† K — 9. S—f5† K—h5 10. g4 ×.

## PARTIA Nr. 75 (78).

Białe: Spielmann Czarne: Menszik

grana w turnieju międzynar. w Margate 1938.

Obrona francuska.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1. | e4 | e6 | 11. | c×d4 | G–e7 |
| 2. | d4 | d5 | 12. | S–f4 | 0–0 |
| 3. | S–c3 | S–f6 | 13. | G–d3(4) | W×f4(5) |
| 4. | e5 | Sf–d7 | 14. | G×f4 | H×b2 |
| 5. | Sc–e2(1) | c5 | 15. | 0–0 | S–f8 |
| 6. | c3 | S–c6 | 16. | G–g5 | G×g5 |
| 7. | f4 | H–h6 | 17. | S×g5 | H×d4† |
| 8. | S–f3 | f6 | 18. | K–h1 | G–d7 |
| 9. | a3(2) | f×e5(3) | 19. | H–f3 | S×e5(6) |
| 10. | f×e5 | c×d4 | 20. | H×f8† | Czarne poddały się. |

Uwagi:

(1) Posunięcie, grane często przez Steinitza i Burna. Białe przygotowują budowę silnego centrum c3, d4, e5, f4, jako przeciwwagę przed c5, kosztem zaniedbania rozwoju skrzydła K.

(2) Stare posunięcie, którego celem jest uniknięcie G–b4. Jeśli np.: 9. g3 to c×d4 10. c×d4 f×e5 11. f×e5 G–b4 12. S–c3 0–0 13. G–f4 G–e7 14. H–d2 g5 z przewagą czarnych. W partii Ałapin–Maroczy (Wiedeń 1908) grano dalej 15. S×g5 G×g5 16. G×g5 S×d4 17. 0–0–0 S–f3 18. G–e3 S×d2 19. G×b6 a×b6 20. W×d2 S×h6 i czarne wygrały.

(3) Czarne wymieniają przedwcześnie umożliwiając tym sposobem białym obsadzenie pola f4 swym S. O wiele lepszym było 9... G–e7 np. 10. S–g3 0–0 11. G–d3 f×e5 12. f×e5 c×d4 13. c×d4 z dobrą grą dla czarnych.

(4) Nie 13. S×e6 z powodu W×f3. Jeśli 14. H×f3 to S×e5, jeśli zaś 14. g×f3 to G–h4† poczem 15... S×e5 z silnym atakiem.

(5) Czarne popadają w trudności. Jeśli 13... S–d8 lub S–a5 to 14. H–c2. Czarne nie mają rekompensaty za stratę jakości.

(6) Jeśli 19... H–c5 (celem zapobieżenia kombinacji, która ma miejsce w partii) to 20. H–f7† K–h8 21. H–h5 h6 (jeśli 21... g6 to 22. W×f8† K–g7 23. W–f7† z matem w nast. ruchu) 22. W×f8† H×f8 23. H–g6 H–g8 24. S–f7† H×f7 25. H–h7 mat.

(7) Po 20... W×f8 nastąpi: 21. G×h7† K–h8 22. W×f8 mat.

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900



# UWAGA! FOTOAMATORZY!

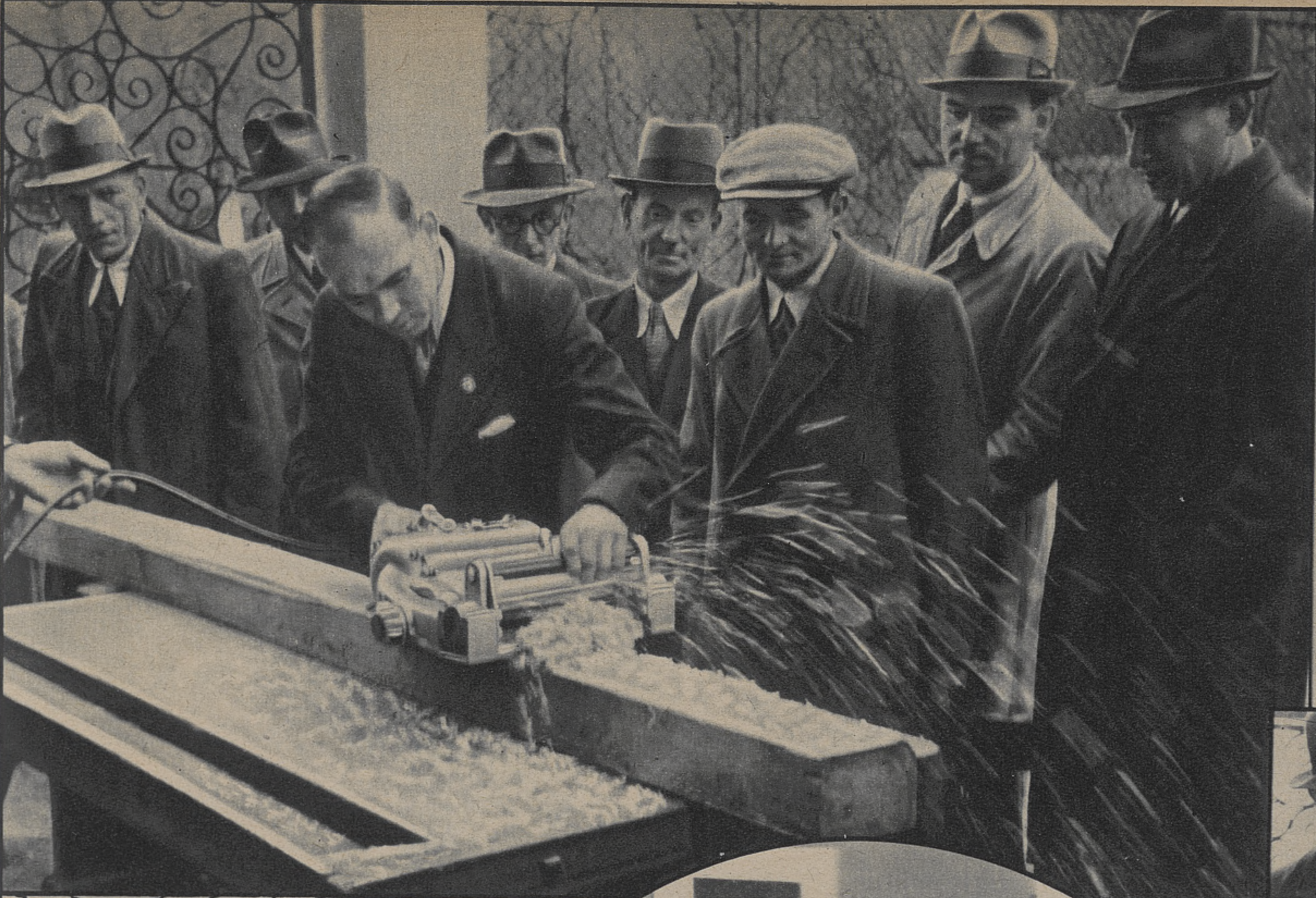
Pojęcie „małoobrazkowy" obejmuje wszystkie aparaty, których negatywy trzeba normalnie powiększać, a więc formaty od 24×36 mm do 6×6 cm włącznie. Przy tych aparatach, zwłaszcza zaś przy formacie 24×36 mm należy zwracać uwagę na to, że obraz, który otrzymujemy w okienku lub w lustrze, może nas złudzić nawet wtedy, gdy widzimy go do ostatniej chwili, jak w formacie 24×36 mm. Ten format wymaga skonałych warunków: a więc wysokowartościowych przyborów fotograficznych, odpowiedniego miejsca do pracy i odpowiedniego czasu. Poza tym wymaga ten format od fotoamatora pewnego wirtuozostwa i więcej poświęcenia dla szczegółów niż np. 6×6 cm, w którym ziarnistość filmu, zakurzenie, plaga zadraśnięć i uszkodzeń gra dużo mniejszą rolę.



„Nero skacze" — doskonałe w ruchu i harmonii zdjęcie. Nadesłał p. Ostrowski z Jarosławia. Apar. Agfa Isolette, 1/500 sek. przysł. 5.6.

„Koszykarz" — temat bardzo prosty, a jednak zdjęcie miłe. Nadesłał p. Malski z Gnojnicy koło Ropczyc. Ap. Kodak, przysł. 8, czas 1/25 sek.

# Nowe metody

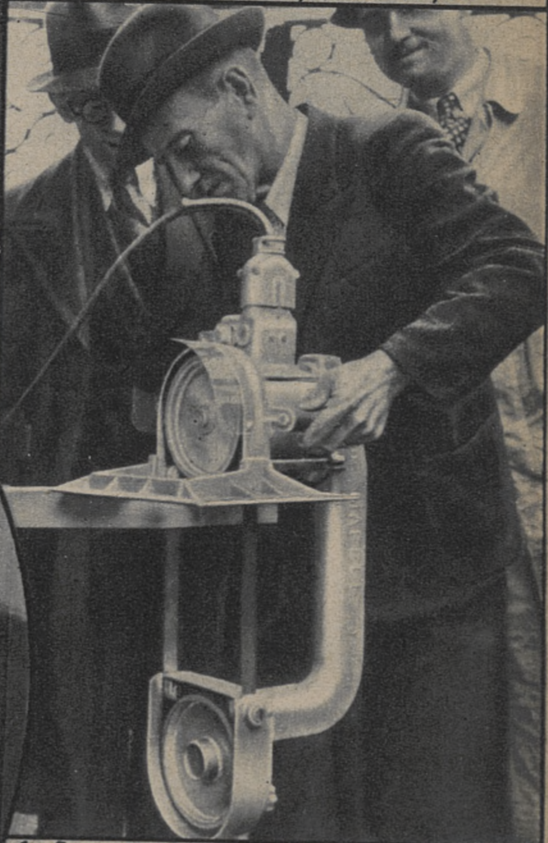


Obrabianie belki przy pomocy obrabiarki elektrycznej.



Jeden z wykładowców objaśnia, jakiego materiału należy używać przy cyrkularce gardłówce.

Fot. Borek



Elektryczną piłę taśmową można łatwo przenosić z miejsca na miejsce.



Cięcie krążków drzewnych na pile taśmowej.

W czasie od dnia 21. kwietnia do dnia 6. maja przeprowadził cech rzemieślników drzewnych Grupy Rzemiosł w Głównej Grupie Gospodarki Przemysłowej różne kursa zaznajamiające uczestników z nowoczesnymi metodami pracy. Kursy odbyły się dla rzemieślników drzewnych z Krakowa i Generalnego Gubernatorstwa oraz dla nauczycieli państwowych rzemieślniczych szkół zawodowych. W czasie trwania tych kursów zaznajomiono uczestników różnych specjalnych dziedzin rzemiosła drzewnego ze sposobem zarządzania przedsiębiorstwami i sposobem wzmożenia produkcji w rzemiośle. Dokładnie omówiono sprawę wyznaczania cen za roboty stolarskie, jako też podano uczestnikom linie wytyczne odnoszące się do właściwego ustalania cen. Kwestię sztucznego suszenia drewna wyjaśnił obszernie uczestnikom kursu wybitny fachowiec przy pomocy szczegółowego omówienia i materiału fotograficznego przedstawiającego surowiec drzewny i wpływ jaki wywiera na niego sposób suszenia drewna. Szczególne zainteresowanie wzbudziły praktyczne pokazy na maszynach do obróbki drewna oraz na najnowszych małych maszynach elektrycznych służących do tej obróbki. Wszyscy uczestnicy kursu mogli się osobiście zapoznać z pracą tych maszynek i przekonać się o korzyściach, jakie dają racjonalne metody pracy przy użyciu małych maszyn elektrycznych do obróbki drzewa. Zaprodukowane maszyny elektryczne znalazły u poszczególnych rzemieślników szczególne uznanie, ułatwiają one bowiem rzemieślnikowi cały szereg prac, które w zwykłych warunkach musiałby wykonać ręcznie. Również w dziedzinie urządzania lokali i mieszkań pokazano uczestnikom przy pomocy referatów i materiału fotograficznego możliwości podniesienia poziomu prac także pod względem artystycznym.

Wykład prezydenta Watzke'go, kierownika Oddziału Głównego Wiedzy i Nauki przy rządzie Generalnego Gubernatorstwa i wykład dr. Burghardta, kierownika Oddziału Rzemiosło na temat rzemiosła w Generalnym Gubernatorstwie zakończył te kursy.



Tu znowu otrzymują uczestnicy kursu objaśnienia co do zastosowania elektrycznej cyrkularki ręcznej.

# NOWOŚCI DLA PAŃ



Na wyścigach konnych w Longchamp pod Paryżem mają panie sposobność zobaczenia najnowszych kreacyj i modeli kapeluszy. W tym roku najmodniejszym jest kapelusz, który widzimy na lewo.





Kostium wiosenny, skombinowany z czarnego sukna i jedwabiu w białe i czarne paski można było podziwiać na wyścigach w Auteuil. Czy ta kombinacja jest piękna — to rzecz gustu. W każdym razie zawsze znajdą się panie, które chętnie wyróżniają się jeśli nie elegancją to oryginalnością.

Fot. Atlantic



Naprawdę, potrzeba większej sztuki by utrzymać ten mikroskopijny kapelusik na głowie. Elegancji dodaje mu jednak pęk strusich piór, opadający miękko ku tyłowi. Model z placu wyścigowego w Longchamp.



Z mody niemieckiej. Popielata sukienka sportowa, gdzie przód zapinany jest na guziki i opada ku dołowi w zaprasowanych fałdach. Sukienka jest skromna, jednak elegancka. Uzupełnienie jej stanowi pasek kolorem dostosowany do reszty ubrania.

Futra panują niepodzielnie w modzie każdej pory roku. Jakkolwiek mamy tu model płaszcza wiosennego, zdobią go lisy, tak przyszyte, że tworzą rodzaj mufka dla rękawów. Model z wyścigów w Auteuil.



Pierwsze wiosenne promienie słońca wywabiły na spacer niedzielny te panienki z Oslo, w Norwegii. Na wszelki wypadek zatrzymały one jednak jeszcze kapturki przy swych futerkach.

**KAPELUSZE Z FRANCJI**
**SUKNIE Z NIEMIEC**
**FUTRA Z NORWEGII**